№ 11 Warszawa, 1 Września r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny“, Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

OD REDAKCJI.

Prosimy bardzo o nadsyłanie zaległej prenumeraty za r. 1912. Pamiętajmy, że powiększenie i ulepszenie pisma zależy od samych czytelników, od ich poparcia.

Prosimy czytelników o nadsyłanie nam KWESTJONARJUSZA STATYSTYCZNEGO (patrz № 2 Drużyny). Dotąd nadesłano nie wielką ilość odpowiedzi, a powinno ich być setki. Listę osób, które nadesłały nam kwestjonarjusz ogłosimy wkrótce w Drużynie.

Poeta ludowy.

Znaczny już krok naprzód zrobiła oświata wśród ludu wiejskiego.

Spotrzegamy wokoło włościan, którzy chętnie czytają książki i pisma, pracują dla dobra ogólnego, a nawet piszą w pismach swoje myśli i uwagi. A takich pisarzy ludowych stale nam z roku na rok przybywa. Niektórzy z nich pracą i samokształceniem dochodzą do takiej wprawy w pisywaniu artykułów a nawet i książek, że są czytywani i przez ludzi wykształconych. Przykładem może służyć Bojko z Gręboszowa w Galicji.

Budzi się więc twórczość ludowa. Listów ze wsi nadsyłanych do druku w pismach ludowych jest coraz więcej. Są pomiędzy niemi korespondencje, opisujące prace społeczne w okolicy, są artykuły w różnych sprawach nas obchodzących, a przedewszystkiem jest wiele wierszy, bo wielu piszącym wydaje się, że to będzie ładniej, jeżeli swoje myśli wierszem napiszą.

Ponieważ bardzo często nie znają oni zasad wierszowania, a przytem nie mają do niego nadzwyczajnych zdolności, więc olbrzymia większość tych wierszy nie posiada żadnej wartości i bywa wrzucana do kosza.

Dziś od utworów wierszowanych wymaga się wiele. Musi być w nich tak forma, jak i myśl piękna, bo wtedy tylko przemawiają silnie do uczucia człowieka.

To też dużo jest piszących wierszami, ale mało zasługuje na miano poetów.

Bo któż jest poetą?

Jest to człowiek obdarzony wyższemi zdolnościami pisarskiemi, czyli talentem.

Spotykamy najwięcej takich pomiędzy ludźmi wykształconemi, ale można ich także spotkać pomiędzy ludem wiejskiem.

Jednym z takich poetów ludowych jest Ferdynand Kuraś, mieszkający w Wielowsi w Galicji.

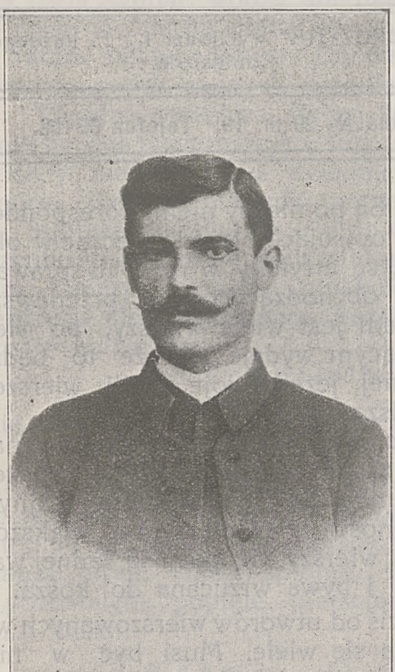
Napisał on wiele wierszy, które umieszczał w pismach ludowych.

Wiersze te tak się podobają, że zostały zebrane i wydane w książeczkach p. t. „Z pod chłopskiej strze-

chy", „Wiązanka z chłopskiej niwy", „Dzwoń chłopska pieśni".

Napisał on jeszcze i powiastkę p. t. „Tatarzy w Sandomierzu".

Pomyślicie zapewne czytelnicy, że ten poeta chłopski, oprócz talentu, musiał otrzymać wyższą naukę, że musi być zamożny, kiedy ma tyle czasu na pisanie.



Ferdynand Kuraś, chłop-poeta.

I zdziwicie się zapewne, gdy się dowiecie, że Kuraś posiadał tylko chatę z ogrodem, a na utrzymanie rodziny pracował jako szewc wioskowy.

Jest on przytem kaleką, bo, będąc jeszcze małym chłopcem, stracił słuch. Wykształcenia także nie otrzymał, gdyż urodził się w biednej rodzinie w Tarnobrzegu dnia 22 lutego 1871 r. Kiedy miał lat 7, został zapisany do szkoły w Sobowie i chodził tu tylko przez rok, bo w następnym roku tak ciężko zachorował, że nawet wątpiono o jego wyzdrowieniu.

Nie umarł jednakże, ale dotknęło go inne nieszczęście — słuch jego „zaczął stopniowo zamierać, aż wreszcie po kilku miesiącach zamarł zupełnie".—„Teraz dopiero—pisze Kuraś w liście do p. Słomki—poznawszy jak mi smutno na świecie, począłem szukać pociechy w książkach, do czego przy pomocy ojca i starszego brata po niejakim czasie jako tako się wprawiłem, poczem jako samouk sam się wprawiałem". „Gdym miał lat 10—opowiada dalej Kuraś,— wyemigrowaliśmy do Królestwa, gdzieśmy przebywali siedem lat. Nie miałem wtedy pojęcia, co to jest Polska".... (Dok. nast.).

WEZWANIE.

Wierzę w sił młodych potęgę...
Bądźmy jak bogi z Olimpijskich [szczytów!
Serca hartowne miejmy jako stal,
I jako orły bądźmy śród błękitów,
Co nielękliwie patrzą w niebios dal.

I miejmy w sobie tęgi wiew poranku,
Co spędza z ziemi smutnych cieniów [noc;
Miejmy wytrwałość walczyć bezu- [stanku
I iść do celu, wierząc w swoją moc!

Na drodze naszej piętrzą się prze- [szkody:
Niechęć, głupota – to wszystko nasz [wróg.
Więc do szeregu kto chętny, kto [młody —
Nowych nam trzeba do przyszłości [dróg...

Bo nie jest dosyć mówić: „źle się [dzieje".
I ręce łamać i w niemocy gnić:
Gdy nędza życia jak satyr się [śmieje, —
Z uporem trzeba snuć przyszłości nić.

Wszak zrobić trzeba tak wiele, tak [wiele...
Nic to, że w piersiach rozczarowań ból,
Nic to, że smutek jako mgła się ściele
Ponad zieloną runią naszych pól.

Z wysiłków naszych, z naszej zbożnej [pracy
Lepszego jutra wzrośnie wonny kwiat.
Więc tchu nam w piersiach! byśmy [jako ptacy
Wznieść się zdołali w wielkich czy- [nów świat!...

Józef Borkowski.

Walczmy z pijaństwem!

Z obliczeń statystycznych wiemy, że ludność Królestwa Polskiego w r. 1907 wypiła 4,755,000 wiader wódki i odtąd liczby te stale wzrastają, mianowicie:

w r. 1908	wypito	4,846,000 wiader
w r. 1909	„	4,764,000 „
w r. 1910	„	4,934,000 „
w r. 1911	„	5,340,000 „

Koszt wódki wypitej w r. 1911 wynosi około 50 miljonów rubli!

Czy wiecie młodzi czytelnicy, co nam mówią te cyfry?

Otóż cyfry te mówią nam, że w ostatnich czterech latach około 20 miljonów wiader trucizny, zabijającej ducha i ciało, pochłonęły gardziele ludzkie; cyfry te mówią, że pomimo dążeń do doskonałości, robimy się narodem pijackim, godnym pożałowania, a w przyszłości—pogardy; cyfry te mówią, żeśmy w przeciągu jednego roku, kilkadziesiąt miljonów rb. rzucili jakby w błoto, zmarnowaliśmy skarby, których mamy pewnie niezawiele..., zaprzedaliśmy się w niewolę nałogowi, kręcąc bicz na swoje karki w postaci bandytyzmu i wszelkich zbrodni, które z pijaństwa powstają. I mnożą się te zbrodnie z zastraszającą szybkością i zwiększa się nędza miast i miasteczek, i ogarnia nas zaślepienie na wiele spraw doniosłego dla nas znaczenia, i rodzi się złość i nienawiść w sercach naszych, a podłość wszelka przegryza nam sumienie, jak rdza żelazo.

A my pijemy, pijemy...

Hej, młodzi! ocknijmy się, nie pozwólmy, ażeby przyszłość nasza utonęła w błocie pijaństwa, postawmy z siebie mocną tamę, o którąby się zatrzymała ta rzeka, niosąca ze sobą nędzę i ciemnotę.

Młodzieży! — nie pijmy wódki.

Niech piją nawet nasi nauczyciele i ojcowie, ale my, młodzi, nie bierzmy z nich przykładu.

Stwórzmy z siebie zdrowy i mocny fundament, któregoby nie podmyły żadne miljony wiader spirytusu; zwalczajmy pijaństwo w zarodku, a urobimy grunt, na którym żadne chwasty się nie dotrzymają.

A może jak my przestaniem pić, jak będziemy trzeźwi, to i starsi choć w części zawstydzą się i pić również przestaną...

Walkę z pijaństwem rozpoczęły dziś wszystkie narody i państwa cywilizowane. Wszędzie powstają stowarzyszenia zwalczające pijaństwo i szerzące idee abstynencji, czyli powstrzymywania się od picia trunków.

W Polsce ruch abstynencki zaczął się szerzyć przed dziesięciu laty; wtedy to z inicjatywy prof. Wincentego Lutosławskiego powstało w Galicji stowarzyszenie przeciwalkoholowe pod nazwą „Eleuterja“, zmienione przed dwoma laty na *Wyzwolenie*. U nas w Królestwie w r. 1907 powstało stowarzyszenie abstynentów *Przyszłość*, wydające do dziś pismo tej samej nazwy. W r. 1905 powstało w Poznaniu *Wyzwolenie*—organizacja abstynencka licząca przeszło 4,500 członków; organem tego stowarzyszenia jest pismo *Świt*. W Galicji wychodzi aż pięć pism, zwalczających pijaństwo, mianowicie: *Wyzwolenie*, *Eleusis*, *Iskra* (przeniesiona z Poznania), *Młodzież i Przyjaciel Ludu*. Organem abstynentów amerykańskich jest pismo *Odrodzenie*, które wychodzi w Czykago. Zorganizowanych polskich abstynentów jest obecnie do 13,000, całe zaś setki tysięcy ludzi zalewa się gorzałką.

Nie będzie jednak i pijaństwo trwać wiecznie, przyjdzie czas, że ludzkość się opamięta i wódkę wyruguje z użycia. Trzeba tylko nie ustawać w pracy, i przedewszystkiem zaczynać od siebie. *Ad. Chętnik.*

Abstynencja, wiedza i praca samokształceniowa.

(Dokończenie).

Zadna sprawa nie da się urzeczywistnić, jeżeli nie przyłożymy do niej odpowiedniego wysiłku, to też przy kształceniu umysłu powinno się pamiętać o tem, że to jest sprawa, w której praca dorywcza, praca nierówna nie wyda większego plonu, a tylko ciągłość wysiłku trwałego da nam możność osiągnięcia dobrych rezultatów. A więc godzina chociaż nauki lub czytania dzieł wartościowych, codziennie, w przeciągu dłuższego czasu, wykaże znaczny wzrost w naszych postępach.

Oczywiście należy rozpamiętywać przeczytane ustępy, a nieraz i streszczać piśmiennie utwór lub jego wyjątki. Ważną rzeczą jest też, nie przerzucać się pośpiesznie od jednej gałęzi wiedzy do drugiej. Wogóle zwracać się winno uwagę na systematyczność w tych pracach.

Taka praca regularna nad sobą wielu się będzie wydawała za zbyt uciążliwą, — obawa to płonna, gdyż po niejakim czasie to, co zdawało się być trudnem, lub zgoła niezrozumiałem,— przerodzi się w odpoczynek i przyjemność.

Pamiętać należy o tem, że gdy w organiźmie ludzkim stanie się bezwładną jakaś jego część, dochodzi ona do zaniku, zamiast rozwijać się.

Podam przykład: gdyby ktoś, od małych lat jeszcze, utrzymywał rękę w warunkach sprzyjających bezwładności i gdyby ręka ta była zawsze w stanie bezczynnym, — to po wielu latach rozmiary jej będą się znacznie różniły od daleko większych rozmiarów ręki normalnej, wykonywującej różne czynności. Toż samo mniej więcej dzieje się i w sferze umysłowej.

A więc pracownicy wykonywujący czynności fizyczne winni starać się, aby umysł ich wykonywał także odpowiednią pracę, gdyż po pewnym czasie umysł taki zamiast wzrastać w siły, pod wpływem bezczynności zacznie słabnąć, na czem wiele ucierpi ogólny stan takiego osobnika—i jak na gruncie pozbawionym opieki wyrasta chwast, tak samo i umysł ten podatnym gruntem będzie na zielsko ciemnoty.

Człowiek dbający o kulturę umysłu swego, z biegiem czasu może obyć się bez rozrywek poziomych i podniecających, gdyż pod wpływem bogactwa myśli osiągnie dosyć tych wrażeń, a nuda, na którą tak wiele osób się użala, rzadko go dotyka.

Inne upodobanie ma człowiek ubogiego umysłu. On to pod wpływem szarego tła swych myśli pragnie uchronić się przed nudą, nie lubi przestawać sam na sam z myślą swą, a raczej bezmyślą i rzuca się w wir różnych zabaw podniecających.

Czasem człowiek taki, czując bezwład myśli swych, podnieca je za pomocą wódki i innych napojów alkoholicznych. Wtedy zdaje się słyszeć, jak płyną śmiało jego myśli obleczone w słowa, czuje, jak pod wpływem jednego i drugiego kieliszka „rozwiązał mu się język“, — uczuwa przez czas pewien, jak siły jego wzmogły się znacznie. Niestety! po krótkim czasie nadchodzi powrotna fala, tem silniejsza—i ona doprowadza umysł do przygnębienia, nieraz do zaniku władz myślowych, do nieprzytomności.

I patrzmy teraz: z chwilą gdy myśl jego uśpiona, gdy gorzej jeszcze, zdaje się, że gdzieś zanikła, — brak mu przewodniczki w drodze; idzie on chwiejnie, przewraca się nieraz, wykonuje wiele bezmyślnych, zgoła zbytecznych ruchów, — podniecony więcej dokonywa jakiegoś czynu szalonego, który staje się często dla niego początkiem nieszczęśliwego żywota.

Obraz człowieka pijanego, nasuwa obraz człowieka bez głowy, lub z głową pozbawioną myśli. Jest on wtedy bezwładny.

To też wielką wartością w idei abstynenckiej jest to, że chroni ona umysł od chwilowej, a w miarę powtarzania się, od częstej bezwładności, a ochraniając umysł nasz,

możemy podnosić jego stan na coraz wyższy stopień.

Stefan Żeromski, przenikliwy badacz życia współczesnego, wypowiada tę myśl w jednem z dzieł swoich:

„Nie bierzcie nigdy do ust wódki. Wszystko co czyni człowiek prawy musi wytryskać z trzeźwości myśli i zimnego toku niepodnieconego uczucia. Ani jeden krok człowieka prawego nie może być rezultatem sztucznego podniecenia. Cokolwiek powstaje za sprawą wódki jest nizkie, niepłodne, niecelowe, nieduchowe, histeryczne, a najczęściej podłe. Z trzeźwości myśli i siły niepodnieconego uczucia wytryśnie, jak owoc z kwiatu, niestrudzona praca i upór nieprzełamany, oraz to, co jest najdostojniejszą cnotą mężczyzny, żeby umiał przez całe życie godnie dochować wierności młodej tajemnicy swojego serca.“

Oto przedstawiłem w kilku zdaniach zarys wartości potężnej wiedzy, która ma wpływ ciągły na człowieka, doskonaląc istotę jego całą, w ślad za tem doskonaląc czyny i wszelkie urządzenia ludzkie.

Wykazałem również w kilku zdaniach związek, jaki zachodzi pomiędzy ideą abstynencką, a wiedzą.

A więc niechaj w życiu prowadzi nas hasło; „Myśl bogata jest rodzicielką uczuć bogatych“ i wierzmy, że „Światło głowy jest ciepłem serca i piorunem ręki“! *Rafał Kord.*

Z wycieczki na Kujawy.

Uczniowie Kursów rolniczych z Mieczysławowa, którzy pracujemy codziennie w tym celu, żebyśmy mogli poznać dokładnie, w jaki sposób wykorzystać najmniejszy kawałek ziemi i módz zrobić sobie najpotrzebniejsze rzeczy na przyszłych gospodarstwach, a tem samem podnieść dobrobyt kraju,—wybraliśmy się z przełożonymi na wycieczkę w Kujawy. Na wycieczce tej przekonaliśmy się, że można podnieść bogactwo w kraju, byle tylko wspólną pracą i przy dobrej chęci. Przekonanie to dowodzi, że powinniśmy być oświecani przez takie szkoły, jak nasza, i takie wycieczki, jak ta, którą z dobrą chęcią i szczerą pracą naszych nauczycieli odbyliśmy na Kujawy.



Sosny.

Wyjechaliśmy w drogę pociągiem do Czerniewic, gdzie zwiedziliśmy maślarnię, która daje dobry dochód tym, co ją założyli. Zwiedzając ją, zauważyliśmy czystość nadzwyczajną. Mleka odciągają w niej codziennie od 7 do 8 tysięcy litrów. Śmietankę maślarnia odsyła do Torunia lub robią z niej masło.

W tychże Czerniewicach zwiedziliśmy rzeźnię, która jest na wykończeniu i niedługo zaczną bić w niej wieprze na boczki, t. j mięso wieprzowe bez nóg, głowy i wnętrzności, będą odsyłać do Anglji, z czego wpłynie do kraju około miljona rubli rocznie.

Z Czerniewic pojechaliśmy do Borzymia i tam zwiedzaliśmy krochmalnię spółkową, która została założona przez większych rolników kujawskich. Przy zwiedzaniu majątku p. Siniarskiego w Borzymiu, bardzo nas zaciekawiła irygacja t. j. sztuczne nawodnienie ziemi pod buraki wodą odpływającą z krochmalni, która tak

dobrze podziałała, że spodziewać się można ogromnego plonu buraków.

Po zwiedzeniu tych ciekawych rzeczy, zaproszono nas na obiad i gościnnie przyjmowano, a my odwdzięczyliśmy się śpiewami i podziękowaniem.

Stąd wyjechaliśmy do Falborza, gdzie nas również chętnie i gościnnie przyjmowano. Tam, a również we wszystkich zwiedzanych miejscowościach mogliśmy się przekonać, że miło jest spotykać w kraju naszym dobrych ludzi, którzy nie żałują swej pracy dla tych, co się udają na zwiedzanie pożytecznych rzeczy w ich majętnościach.

Zwiedziliśmy najprzód pólka doświadczalne, które są prowadzone przez stację doświadczalną z rozmai temi nawozami, uprawą nie jednakową i odmianami zbóż. Pólek tych jest więcej niż sto. Porównywując je, mogliśmy się przekonać, że dobre nawożenie i dobra uprawa ziemi zawsze dobrze się opłacają.

Następnie poszliśmy w podwórze, które nas bardzo zaciekawiło. Naprzykład, niewielki domek na rzece odpowiednio urządzony, w którym turbinę porusza woda, turbina zaś maszyny wytwarzające elektryczność, używaną na poruszanie młocarni, sieczkarni, maszyny we młynie i do oświetlenia zabudowań. Jest to bardzo dogodnie, bo elektryczność jest tańszą niż konie.

Zwiedzaliśmy również po zwiedzeniu Falborza i stare historyczne miasto na Kujawach, Brześć Kujawski, w którym mieszkali dawniej książęta kujawscy. Tegoż dnia byliśmy jeszcze w Zagajewicach, majątku p. Brochockiego, gdzie widzieliśmy bardzo ładną pszenicę po mieszance bez nawozów. Zwiedziliśmy jeszcze tego dnia gospodarstwo p. Markowskiego, nauczyciela w Skarbkowej Woli, który na otrzymanych 11-tu morgach ziemi z dóbr Osięckich prowadzi gospodarstwo wzorowe. Następnie byliśmy w tejże wsi w mleczarni włościańskiej, do której, przy jej założeniu, zapisano zaledwie mleka od 30 krów, a teraz, po dwu latach istnienia, jest zapisanego mleka od stu krów blizko. Niewystarczała im też wirówka, którą kupili przy założeniu mleczarni i po dwu latach kupili sobie większą, która prawie dwa razy więcej mleka odciąga na godzinę.

Byliśmy następnie w Marszałkowie, gdzie zwiedzając gospodarstwo, oglądaliśmy ryzykowny płodozmian: dwa razy buraki, dwa razy jęczmień i raz koniczyna, w zmianowaniu buraki, jęczmień, koniczyna, buraki, jęczmień.

Jadąc coraz bliżej ku Wiśle, zwiedziliśmy majątek Sierzchowo, w którym jest urządzony w podwórzu wodociąg gospodarski, czynny za pomocą kieratu i bardzo umiejętnie prowadzony śliczny park, poczym posunęliśmy się ku Ciechocinkowi do Raciążka. Miasteczko, a raczej dziś wieś z ruinami starego zamku, jest miejscowością historyczną. W zeszłych wiekach miejscowość ta była obronną i parę razy była niszczona przez wrogich sąsiadów, Krzyżaków.

Czwartego a zarazem ostatniego dnia naszej wycieczki, poszliśmy rano do kościoła ciechocińskiego na mszę świętą i wysłuchaliśmy ładnej przemowy kiędza W. Helbicha, kapelana Ciechocińskiego.

Osada Ciechocinek jest niewielka, ale słynie leczniczemi kąpielami. My, mając za przewodnika szanownego Księdza, obejrzeliśmy różne kąpiele, jak solankowe, błotne i gazowe, które są pomocne na choroby serca, dróg oddechowych, reumatyzmy itp. Poszliśmy też do parku, gdzie przygrywała orkiestra, której miło było posłuchać. Byliśmy również w Ciechocińskich zakładach solnych, które zwiedziliśmy od źródeł aż do warzelni. Trzeba rownież wspomnieć, że oglądaliśmy „Gospodę dla chorych włościan" i „Gniazdo dla ratowania skrofulicznych dzieci", które są utrzymywane przez ogół dobrych ludzi i przynoszą ulgę corocznie paru setkom ludzi niezamożnych.

Wycieczka ta na Kujawy przyniosła nam duże korzyści.

Po takiej podróży wzmacnia czło-

wiek swoje siły duchowe, staje się chętniejszym do pracy i rozum jego staje się bardziej rozwiniętym. Wpaja to przekonanie, że każda praca wykonana dokładnie, zawsze przynosi dobry plon.

Składając naszym przełożonym i wszystkim, którzy nas tak chętnie i gościnnie przyjmowali, serdeczne „Bóg zapłać", życzę, niech wycieczki i ludzie tacy, co wycieczki potrafią prowadzić, mnożą się na całej Polskiej ziemi!

Słuchacz kursów w Mieczysławowie,
Edward Sienkiewicz z Litwy.

Śpiewajmy!

Dana, dana!—hej młodzi,
Zaśpiewajmy dowoli,
Niech śpiew życie nam słodzi.
Niech nas sercem zespoli.
Czy nas bieda przygniecie,
Czy twarz będzie stroskana,—
Niechaj leci po świecie
Nasza piosnka kochana.
Niech z martwoty nas zbudzi
Nasz krakowiak od ucha,
Niech weseli nam ludzi,
Niech się śmieje dziewucha.
Bo co sercem tak ruszy,
Jak nie uśmiech poczciwy?
A więc dalej, a z duszy,
Zaśpiewajmy, kto żywy!

Adam Chętnik.

BOLESŁAW PRUS.

ORFEUSZ.

(Dokończenie).

Feldfebel zerwał się na równe nogi, policzył zebranych, lękając się, czy który podczas jego drzemki nie umknął, albo czy nie weszła tu kobieta z dzieckiem, a sprawdziwszy, że wszystko jest w porządku i że żonaty mieszczanin wciąż wzdycha, mruknął:

— Ot, głupi chłopak, jak on się martwi po żonie!... Chyba ja nie byłem taki błazen, kiedym szedł do wojska...

Oparł głowę na ręku i z wielką pracą usiłował przypomnieć sobie przeszłość.

— Teraz spałem, przedtem czytałem przepisy o obowiązkach feldfeblów, jeszcze przedtem odebrałem rekrutów z komisji i przyprowadziłem ich tutaj. A dawniej?... W roku zeszłym byłem feldfeblem w Odesie, przed dwoma laty feldfeblem w Kałudze, przed trzema feldfeblem w Tambowie, przed czterema feldfeblem... I tak cofając się wstecz rok za rokiem, zawsze widział się tylko feldfeblem. Zdawało mu się, że nigdy, nigdy nie był niczem innem, tylko feldfeblem, nawet w Wólce, i że zawsze miał u boku z prawej strony rewolwer w lakierowanym olstrze, z lewej pałasz w żelaznej pochwie.

Ale żeby kiedy tęsknił do domu, albo martwił się, że jest w wojsku, tego wcale nie pamiętał.

Teraz zbliżył się do niego szlachcic.

— Panie feldfeblu,—rzekł—pozwól temu biedakowi pogadać z żoną.

— Dla żołnierza niema żony, jest tylko jego kompanja—odparł feldfebel.

— Nasiedzi się jeszcze w waszej kompanji, a teraz niech choć pożegna kobietę, to mniej będzie tęsknił.

— Ot, pan szlachcic i nie masz rozumu!—odparł feldfebel. — Przecie on dziś czy jutro musi rozdzielić się z żoną; a jeżeli jest takie prawo, więc lepiej wypełnić je odrazu, nie ciągle witać się i żegnać na nowo. Z was czyste baby! Wstępujecie do wojska, jak Żyd do wody. Chcielibyście umoczyć naprzód palec, potem kawałek nogi, potem wejść po kolana, byle potrochu. To nieładnie. Trzeba raz skoczyć i nie oglądać się ani na żonę, ani na matkę, dopóki nie wyjdzie czas służby. Żołnierz powinien postępować po żołniersku. Zresztą ja nie lubię bab w koszarach.

Rekruci z uwagą przysłuchiwali się tej teorji, i zrobiło im się jeszcze smutniej.

„No, będzie piękne wojsko z tej hołoty, nie daj Boże!—myślał feldfebel. —Jeżeli rekrut nie może odejść

od baby, to czy żołnierz będzie mógł iść w ogień?... Czysta swołocz!..“

Rozparł się na krześle, zapalił papierosa i znowu zaczął drzemać. I śniło mu się, że był feldfeblem kompanji, odzianej w sukmany i chałaty, w której ani jeden żołnierz nie miał broni i nie umiał obrócić się w prawo, ani w lewo. A tu ma odbyć się parada, i już na placu musztry widać galopujący sztab pułku. Feldfeblowi pot wystąpił na czoło — „Boże mój,—myślał—jaka hańba!... Gdybym miał pod ręką choć jaszczyk prochu, wysadziłbym w powietrze tych podłych i nawet siebie...“

Nagle ocknął się i mruknął:

— No, damże ja wam na służbie! Już albo wy mi hańby nie zrobicie, albo ja was wszystkich roz...

Nie dokończył, w tej chwili bowiem rekruci zerwali się z miejsc i gromadą pobiegli do okien.

— Bunt?—pomyślał zdumiony feldfebel i machinalnie opuścił rękę do rewolweru.

Rekruci tymczasem pootwierali okna i poczęli radośnie wykrzykiwać:

— Jasiek!... skrzypiciel!... Bywaj!...

Teraz feldfebel usłyszał dolatujące od strony parkanu dźwięki skrzypców, na których grano melodję:

A kto chce rozkoszy użyć,
Niech idzie do wojska służyć.

— Jasiek!... Chodź do nas!... Zagraj nam ostatni raz!...

Skrzypce umilkły, lecz wnet na płaskim szczycie parkanu, stojącego o kilka kroków od okien, ukazał się sam grajek. Był to człowiek niemłody, brzydki i obdarty; słynął w całej okolicy jako najlepszy skrzypak, który dużo pił, a mało zarabiał. Miał bowiem swoje kaprysy: najczęściej wysługiwał się zadarmo, ale czasami nie chciał grać za największe pieniądze. Zresztą nigdzie nie mieszkał, a odziewał się tylko tem, co mu podarowali poczciwi ludzie.

Grajek usadowił się na parkanie, i strojąc skrzypki, mówił urywanym zachrypłym głosem:

— Wlokę się rynkiem, patrzę, a baby pod magistratem płaczą. Więc mówię: czego baby wyjecie?...

— A, bo naszych chłopców wzięli do wojska...

— Gdzież oni są, mówię, wasze chłopcy?... — A na starym odwachu, ale nas tam nie puszcza psia wiara feldfebel. — No, mówię, mnie puści. — I idę se pod ten parkan. Słucham, a u was cicho. Myślę: czy śpią?... A sołtys mówi: Oni się tak martwią, bo mają strasznie ostrego feldfebla. — No, myślę, kiedy z wami chłopcy taka bieda, to już ja was rozweselę... Nie takich ja rozweselałem!..

Tak prawiąc, śmiał się zaklęsłemi ustami, przyciskał brodą skrzypce i wywijał smyczkiem.

— Patrzcie ino, jak on se siedzi na parkanie!... — mówili rekruci.

Feldfebel zdziwił się. Jak to może być, ażeby jeden brudny i brzydki człowiek odrazu ożywił całą gromadę? Nawet płaksiwy mieszczanin rozruszał się, nawet wyżółkły Moszek Bizmut począł się uśmiechać.

— Ej, w tem coś jest!.. —mruknął podejrzliwie feldfebel, zapytując się w duszy, czy nie należałoby spędzić grajka.

W tej chwili skrzypek dotknął strun. Ledwie zdążył zagrać parę taktów, wnet jeden rekrut pochwycił melodję i zaśpiewał:

— Nie dla tego śpiewam, żebyście słyszeli,
A ino dlatego—niech świat się weseli!-hu!-ha!

Feldfebel przysłuchiwał się ciekawie. Znał on i nutę, i pieśń, — lecz dawno o nich zapomniał.

Skrzypek zmienił melodję i zaraz odpowiedział mu chór śpiewając:

—Nieszczęśliwy czasie, pokochaliśma się,
Przyszła ta godzina, rozejść się musima.
Chodź się rozejdziemy, każdy w inną stronę,
Przecie nasze serca są nierozłączone..
Najświętsza Panienko! pociesz-że mnie, [pociesz,
Bo mnie nie pocieszy matka, ani ociec.
Najświętsza Panienko! Tyści matka moja,
Pociesz-że mnie, pociesz, jeśli wola Twoja!

I tak melodja szła za melodją, pieśń za pieśnią, a zdziwiony feldfebel przypominał sobie każdą z nich. Lecz nietylko to go zastanawiało. Stary skrzypek wydobywał niekiedy tak szczególne dźwięki, że feldfebla dreszcz przechodził. Nieraz przecie

słyszał on orkiestry kilku pułków, nigdy jednak nie obiły mu się o ucho tak przejmujące tony, które, zdawało się, że kłują pierś i wciskają się aż do serca.

— Cudak!—szepnął feldfebel, patrząc przez zapotniałe szyby na grajka, który, założywszy nogę na nogę, siedział na szczycie parkanu, jak na krześle.

Rekruci wciąż śpiewali, a feldfebel już nie rozumiał słów. Uwagę jego pochłonęły owe szczególne tony skrzypców, których mnożyło się coraz więcej. To nie były dźwięki martwego instrumentu, ale płacz, westchnienia, żal, tęsknota, wydobywające się z ludzkiej piersi. On się z tem niegdyś znał, ale kiedy?... Może, gdy był podoficerem?... Nie, jeszcze dawniej, wówczas, gdy sam dziecinnym głosem śpiewał te pieśni:

—Szła sierotka po wsi—obsiedli ją źli psi;
Nie umiał się kto obrać—sieroteczkę ognać.
Obrał ci się, obrał—sam Pan Jezus z nieba
I sierotkę ognał — kawałeczkiem chleba!...

I stała się rzecz niezwykła. Ten kamienny człowiek, który nigdy nie marzył, w tej chwili uległ przywidzeniu. Znikły mu w oczach koszary i rekruci, a na ich miejsce rozciągała się łąka, oświetlona majowem słońcem. Poznaje krętą rzeczułkę, i las na wzgórzu, i bydło szczypiące trawę. Oto krowa jego matki, biała w kasztanowate łaty. Oto gromada wiejskich pastuszków, a między nimi... on sam!... Nie myli się, to on, w szarym, słomianym kapeluszu i granatowej kamizeli. Jeden z chłopców, dziesięcioletni Tomek, gra na fujarce, inni śpiewają, a on wyraźnie słyszy głośną nutę i powtarza wyrazy:

„—Idź moja dziecino, do cudzej macierze,
Niechże ona tobie koszulkę wypierze.
Oj jak mi ją pierze—lecą z niej paździerze,
A jak mnie obłóczy, po ziemi mnie włóczy„..

Teraz ode wsi idzie jego siostra i niesie mu obiad w dwojaczkach. Te same włosy płowe, różowa spódnica i niebieski fartuch. Wpatrzywszy się lepiej, widzi jej owiązaną w szmatę nogę, którą sobie skaleczyła, zbierając chróst w lesie.

Feldfebel otrząsnął się, mocno przetarł oczy i marzenie znikło. Widzi znowu koszary i słyszy śpiew rekrutów, nad którym górują dźwięki skrzypców za oknem.

— Co za czort!—szepnął—czym ja pijany? Nie. Nie miałem dziś wódki w ustach. Czym chory?...

Istotnie przypomniał sobie, że już raz ukazywały mu się podobne widma, gdy miał tyfus. Wówczas jednak robiło mu to przykrość, a dziś przeciwnie—serce jego napełniała dziwna mieszanina radości i żalu.

Skrzypce znowu rzewniej zapłakały w ręku grajka, i żołnierz znowu im uległ.

„—W zielonem gaiku ptaszkowie śpiewają;
A mego Jasieńka na wojnę wołają.
Już nie roczek, nie dwa, jak się wojna toczy,
Moja matuleńka wypłakała oczy..."

Tak, to ta sama pieśń, którą go odprowadzili w rekruty! Oto siedzi na wasągu, a na pierwszym wozie jadą grajkowie i grają co sił starczy. Słyszy krzyk i widzi matkę obok drogi...

Feldfebel upadł na krzesło.

— Boże, mój Boże!... szeptał, ciężko dysząc.

Łzy cisnęły mu się do oczu, westchnienia rozsadzały piersi, ale tylko dławił się niemi, bo nie mógł zapłakać.

Skrzypce na chwilę umilkły, i żołnierz oprzytomniał. Spojrzał przez okno. Na parkanie wciąż siedział grajek, brzydki, z kudłatą głową i nawiązywał strunę do skrzypiec, z komina w sali padał na niego czerwony blask ognia, nadając mu jakieś nadludzkie kształty.

Teraz spostrzegł feldfebla skrzypek.

— Panie wojak!—krzyknął, pochylając się do okna jego izdebki — a puście baby do rekrutów... bo chłopcy tęsknią!...

Usłyszawszy to, rekruci umilkli i niespokojnie patrzyli w twarz swojego dozorcy.

Felfebel zawahał się, lecz po chwili zawołał policjan'a, i nie patrząc mu w oczy, rzekł:

— Przyprowadź baby do tych okien. Niech się nacieszą rekruty.

— Potem mruknął do siebie:

— On czort ten skrzypek, on umie zaklinać duchy... On mnie matkę moją rodzoną pokazał i naszą Wólkę... Boże, zmiłuj się!—dodał, żegnając się.

W kilka minut później, przez kraty okien mieszczanin ściskał swoją żonę, wiejska kobiecina swego Walka, a stary Bizmut szeptał do Moszka:

— Ty, Moszek, zaraz idź do szpitala... Ty będziesz wolny...

Grajka już na parkanie nie było, lecz feldfebel, ile razy wyjrzał przez okno, żegnał się i szeptał:

— Czort!... on umie wywoływać duchy...

Głos do młodzieży.

Jest między nami dużo takich ludzi, którzy nie posiadają w sobie żadnej siły twórczej, żadnej energji do czynu i żadnej woli do zwalczania przeszkód, lecz za to mają ogromną dozę goryczy. Ludzie tacy są ze wszystkiego niezadowoleni; kiedy mówią, to z ust ich płynie trucizna, zabijająca siły, energję i wolę innych. Ludzie tacy są szkodnikami, często może bezwiednymi, co jednak winy ich i odpowiedzialności wobec jutra nie zmniejsza. Takich ludzi zawsze mieliśmy poddostatkiem, ale nigdy nie było ich tyle, jak w chwili obecnej, kiedy naród nasz z trudem zbiera swoje siły, rozbite po przejściach lat ostatnich, kiedy każda praca potrzebuje zachęty, kiedy wiara i nadzieja w przyszłość są niemal wszystkiem, co posiadamy.

W takich czasach należy się wzajemnie krzepić, podawać sobie ręce i pracować, ile nam sił starczy.

Z hasłem „naprzód“ stań młodzieży do pracy, chciej tworzyć, zdobywać, łamać i przezwyciężać przeszkody, tak jak nasz wieszcz powiedział, bo on czuł i wierzył, czem jest potęga młodości, więc mógł rozkazać:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię.

Gotów on jest na trudy, nawet na niepowodzenia, bo wierzy w słońce, które jest tymczasem za chmurami.

Więc razem młodzi przyjaciele! czytajmy, rozpowszechniajmy o ile możności tak dla nas drogą „Drużynę“ i wierzmy, że w swoim łonie przestrzeń i wieczność pochłoniem, i niebo całe ogarniem.

Szczerze życzący kolega *W. Winnicki.*

Najmilsi koledzy!

Odzywam i ja się do was po raz pierwszy w tej naszej „Drużynie“, z którą zapoznałem się dzięki p. Józefowi Sobiechowi z Kadzidła, który mi objaśnił znaczenie tego pożytecznego pisma; bo naprawdę bardzo pożądanem i upragnionem było takie pismo, i szkoda wielka, że takiej gazety nie mieliśmy wcześniej; wśród ogólnego zepsucia bylibyśmy już stali wyżej pod względem duchowym.

Ale i dziś już poczynamy lepiej myśleć i rozumieć, na co my żyjemy, a z czasem może:

„Nad tą ciemnoty i zepsucia posoką
Korab młodzieży wypłynie“...

Otóż najmilsi koledzy zachęcajmy innych do czytania i prenumerowania „Drużyny“, popierajmy w jaki kolwiek sposób to nasze kochane pismo.

Ażeby ono z braku funduszów nie upadło, powinniśmy stać na straży i wspierać je datkami, jakiemi kto może, a z czasem może dojść do tego, że będziemy mieli „Drużynę“ co tydzień, gdyż teraz to trudno się doczekać,—te dwa tygodnie rokiem się wydają.

Słyszałem pewnego kolegę jak mówił, że: ja bym trzy ruble albo i więcej dał, żeby tylko co tydzień wychodziło to drogie naszemu sercu pismo.

Szanownej redakcji zasyłam serdeczne życzenia; Szczęść Boże pracy Waszej!

Pozdrowienie wszystkim kolegom i koleżankom. *Ignacy Grzyb.*

Pracujmy Siostry!

Kochane Koleżanki! Opuściłyśmy szkoły i wyszłyśmy z opieki naszych przełożonych, gdzie tak mile nam czas schodził, i stają nam przed oczy owe dnie, któreśmy spędzały wspólnie wraz z naszemi przewodniczkami, które nie żałowały nam dobrych rad.

Ale po wyjściu, ze szkoły widzimy pole zarośnięte chwastami tylu wieków... Musimy więc pracować, bo wracając do wioski rodzinnej, patrzą się starsi i młodzież, czy też się opłaci iść do szkoły, i patrzą się, czy ta Mirosławianka, Kruszynianka lub inna przyniosła co do wsi, patrzą się, co i jakie wiadomości przywiozłyśmy z sobą.

Dużo jest ciemnoty w mojej okolicy w powiecie Gostyńskim, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą, która zamiast korzystać z darów Bożych, traci ten młody wiek na zbytkach.

Ponieważ mamy tak stosowne pisemko, „Drużynę", więc my młodzi, jak dziewczęta, tak chłopcy radźmy i piszmy do niego i omawiajmy wspólnie, żeby w naszych wioskach i parafjach dobrobyt, miłość i zgoda zapanowały. Mojem pragnieniem jest, by jak najprędzej młodzież się wzięła do pracy nad sobą. Starajmy się też świecić przykładem i życiem moralnem. Starajmy się zachować godność człowieka i dobrego Polaka, by się nie stać zakałą dla własnej ojczyzny. Wieczory i dnie świąteczne i niedzielne, starajmy się wykorzystać, bo czas to pieniądz.

Więc wołam do Was! zgromadzajmy się wspólnie, czytajmy książki naukowe i gazety, w których się znajduje mądrość ludzi, co łożyli życie dla kraju, dla ludu.

Takimi ludźmi byli Promyk, Brzeziński, Konopnicka i wielu innych, których z nami niema, ale duch i myśli ich przebywają z nami.

W mojej okolicy, w Gostyńskim powiecie, jest dużo młodzieży, która co prawda nie wychodzi do Prus, ale i tu jest dużo złego, prawda, że jest nas 6 mirosławianek i 1 promykowiec, ale to kropla w morzu. Mam nadzieję, że praca dobrych ludzi wyda stokrotny owoc.

Pracujmy wspólnie, nie żałujmy pracy i wysiłków i kroczmy koledzy i koleżanki śmiało w przyszłość.

Hej, podajmy sobie dłonie,
Głośmy wieść chwalebną,
Że przy pracy na zagonie
Nauka potrzebną.

Cecylja Głąbińska, mirosławianka.

Nie szukaj szczęścia.

Nie szukaj szczęścia tam, w obcej [stronie,
Lecz na ojczystym swojskim zagonie,
Bo choć cię może olśni blask złota
I lepszej doli gwiazda zapłonie,
Wnet ją za krajem zgasi tęsknota.

Nie szukaj braci między obcemi,
Lecz podaj swoim przyjazne dłonie,
Znajdziesz przyjaciół pomiędzy swemi,
Gdy w twoim sercu miłość zapłonie
Dla swoich braci — do swojej ziemi.

Helena Laskowska.

Listy do „Drużyny".

Z Rebelowa w Prusach

Szanowna Redakcjo!

Stosując się do życzenia Sz. Redakcji kochanej naszej „Drużyny", kreślę te parę słów z obczyzny, które proszę umieścić w drogiem naszem pisemku. Widocznie już jakieś przeznaczenie i zły los miota nami Polakami, że wielu nas musi dla zdobycia sobie chleba rzucać kraj ojczysty i udawać się w dalekie strony, między obcych i często nieprzyjaznych nam ludzi, którzy w braku rąk roboczych przyjmują robotników polskich, lecz w sercu częstokroć czują do nich nienawiść. Już chyba niema w świecie kraju, w którymby nie znalazł się Polak-tułacz szukający dla siebie chleba, którego mu chwilowo w swej ojczyźnie zabrakło.

Tak samo i my tutaj ze Słupeckiego (Królestwo Polskie), przeważnie młodzież, pozbawieni możności zarabiania w swym ojczystym kraju, choć z bólem serca i ze łzami w oczach, pożegnawszy swe rodzinne strony i swoich najukochańszych sercu, i wziąwszy w ręce tułacze węzełki, powędrowaliśmy w dalekie strony szukać dla siebie zarobku. Los nasz okazał się dość miłosierny nad nami, bo choć nas dość daleko zapędził (przeszło 50 mil), bo aż na Pomorze — na pograniczu Meklemburgji, lecz za to dostaliśmy się w miejsce dość znośne. Zawdzięczać to możemy tym towarzyszom i towarzyszkom, którzy tu w roku przeszłym pracowali i naszemu przewodnikowi (forsznytrowi), który nas tutaj przywiódł i otacza nas troskliwą opieką, nie pozwalając nam krzywdy czynić. Miejscowość tutejsza (folwark Rebelow i okolica) nie odznacza się zbyt urodzajną ziemią, lecz zawdzięczając umiejętnej i mądrej gospodarce tutejszych Niemców, urodzaje są tutaj śliczne. Bo też czy to narzędzie jakie ulepszone, czy to inwentarz, stosowanie sztucznych nawozów, budynki gospodarcze, słowem co się tyczy dobrego gospodarstwa— wszystko to znajdujemy wzorowe. To też patrząc na to, mówimy do siebie — tam w naszym kraju i ziemia lepsza i rąk roboczych więcej do pracy, czemuż więc niema takich pięknych urodzajów, porządku! I widzimy dopiero niezaradność naszą, naszych rodziców, którzy wysyłają swe dzieci po zarobki za granicę, a swą ziemię—karmicielkę traktują po macoszemu, i doszliśmy do przekonania, że prowadząc swe gospodarki u siebie w ten sposób, jak tutaj Niemcy, nasze ziemie wydawać będą większe plony i nie będziemy potrzebowali szukać chleba u obcych, bo go będziemy mieli dosyć u siebie. Przybyliśmy tutaj nietylko po to, by zarabiać marki, lecz uczyć się także od Niemców dobrego gospodarowania i by razem z oszczędzonym groszem przynieść także i naukę rolniczą do swego kraju, którąśmy przez czas przebywania u Niemców nabyli. Z bólem serca jednak przyznać muszę, że nie wszystka młodzież tutaj przebywająca tak myśli. Jest wiele młodzieży (przeważnie chłopacy), którzy tutaj przybyli nie po to, o czem wyżej wspomniałam, lecz wyrwawszy się z rodzinnego gniazda, używają tu karygodnej swobody. Wszystek grosz zapracowany w ciągu tygodnia puszczają w dniu świątecznym na wódkę, papierosy, karty i różne pohulanki.

Takiemu gdy zwrócić uwagę na jego niegodne postępowanie, to odpowie:

„A no, trza używać świata, kiedy służą lata". Tak bracie, póki ci służą lata, lecz kiedy ci służyć przestaną, to co będzie z tobą?

Niemcy cię wypędzą ze swego kraju, a ty weźmiesz kij żebraczy i będziesz wyglądał łaski od swych braci, którymi dziś pogardzasz.

W okolicy Anklamu (miasto powiatowe) pracuje po folwarkach przeszło sześć tysięcy naszych robotników, Polaków, z których tysiąc od paru lat do swego kraju nie powraca.

W Anklamie jest kościół katolicki i ksiądz Polak, nadzwyczaj pracowity i dolę naszego robotnika odczuwający. Ten swemi przekonywającemi i trafnemi naukami w kościele i częstemi odwiedzinami po folwarkach, jak może stara się moralność naszych ludzi podtrzymywać. By w świąteczne dni nasi ludzie nie tłukli się po szynkach, w specjalnym domu przy kościele daje bezpłatnie herbatę do picia i gazety polskie do czytania. Wielu naszych ludzi z wdzięcznością przyjmują tę prawdziwie chrześcijańską przysługę, lecz bardzo wielu nie, bo do kościoła wcale nie przychodzą, choć mogą. Tacy to już są przeważnie straceni dla rodzin swych, które pozostawili w kraju i dla samego kraju. Takiemu gdy mówić, by choć na zimowe miesiące powrócił do swych rodzinnych stron, to się jeszcze obruszy i powiada:

„Tam mój rodzinny kraj, gdzie

mam chleb; co mi tam taki kraj, że wyżywić nas nie może!".

Lecz przyjrzeć mu się tutaj bliżej, to można zauważyć, że i tutaj im nieraz chleba i pieniędzy braknie, a Niemcy nic darmo nie chcą dać i zaraz takich ze swego kraju wydalają, aby nie byli dla nich ciężarem. Jak nasza młodzież spędza czas wolny od zajęcia — trudno mi dokładnie określić, bom nie miała możności wiele folwarków zwiedzić. Z tego co widzę u nas i w sąsiednich folwarkach — mogę powiedzieć, że rozmaicie — i nie wszystko zasługuje na pochwałę. Zależy to w jakiem kto znajduje się otoczeniu.

U nas naprzykład (w Rebelowie) wszyscy pochodzimy z jednej niemal miejscowości, znamy się dobrze i zgadzamy się we wszystkiem z sobą. W wolnych chwilach od zajęcia czytujemy sobie naszą kochaną „Drużynę", która nam wiele wieści z naszego rodzinnego kraju przynosi i niezmiernie nas interesuje, bo niemal wszystkie artykuły są w niej pisane przez młodzież, od których aż nam serce rośnie. Sprowadza też dla siebie nasz przewodnik „Gazetę Grudziącką", którą nam do czytania chętnie udziela. Oprócz tego mamy też u siebie kilkanaście książek polskich, bardzo pożytecznych, które nam z naszego kraju przysłano.

Śpiewamy też piękne nasze pieśni, zbiorniki, które także mamy, urządzamy gry towarzyskie, jakie umiemy lub nauczymy się z „Drużyny".

Z powyższego com napisała, drodzy czytelnicy może pomyślą, że czas nam bardzo wesoło i pożytecznie tutaj schodzi, lecz gdyby kto zajrzał w nasze serca, toby w nich znalazł smutek i wielką tęsknotę za naszym krajem ukochanym, za naszymi drogiemi rodzinami, z któremi zmuszeni zostaliśmy na czas jakiś rozstać się. O! jakżeby nam czas daleko przyjemniej i weselej schodził, gdybyśmy pracowali w swoim ojczystym kraju, wśród swoich!...

Swe siostrzane pozdrowienie z obczyzny siostrom i braciom śle:

Anna Janiszewska.

WOLNE GŁOSY.

Uszanowanie godności w człowieku.

Czytając „Drużynę" widzę, że młodzi, zyskawszy w niej placówkę, wypowiadają swe poglądy-sądy. Rubryka „Wolne głosy" wciąż zapełniona jest takowemi. Żywotna okazała się sprawa wniesiona na łamy „Drużyny" przez p. A. Widłaka; traktująca odzywanie się chłopa do inteligencji i odwrotnie, przytem bardzo podkreślaną jest sprawa uszanowania godności człowieka w chłopie.

W tej sprawie chcę także głos zabrać, a ponieważ może wielu niezgodzi się ze mną, piszę także jako— „głos wolny".

Chłop, przez usta młodego pokolenia woła o uszanowanie godności swojej. Ja zapytam go, czy szanuje on sam w sobie godność własną— człowieka?

Człowiek, zdaniem mojem, to istota, jeżeli nie doskonała, to dążąca do doskonałości.

Doskonałość człowieka leży w subtelności*), w prawości charakteru i w wysokim stopniu rozwoju umysłowego.

Kimże jest chłop polski w całej swej masie? Na jarmarkach i targach upija się, sąsiadowi szkody robi, żeni się i żeni dzieci dla majątku, za rublem pójdzie choć do piekła i czołem upadnie bogatemu sąsiadowi, choćby z najgorszą przeszłością, naskakiwać i przychlebiać będzie. Szkoły i ochronki, za małym wyjątkiem, nie zbuduje, dzieci bez światła i nauki zostawi. Czytelni po wsiach nie zakłada, nie czyta — łazi jak zwierzę po świecie z tem, żeby jeść, pić i pieniądze zbierać, kto może,—a duszy swej, o której głośno się odzywa, nie upiększy, nie prowadzi ją w słoneczność myśli, nie uczłowiecza.

Godność człowieka to wielka siła, ale nie w odezwaniu się, nie w słowie jej opora, a w duszy szlachetnej.

Rozglądają się jednostki młodsze-

*) Subtelność jest to wrażliwość i delikatność uczucia i odczucia.

go pokolenia, a widząc traktowanie z góry, dziwią się, że nieznajdują uszanowania u ludzi stojących wyżej w społeczeństwie. A nie wglądną w siebie, w otoczenie i nie przyjrzą się jak sami i to otoczenie nie szanuje godności w sobie. Każdy stanowi cząstkę otoczenia, a otoczenie wpływa na każdego.

Jeśli człowiek chodzi w dolinie otoczonej górami, nie wiele świata dojrzeć może. By widzieć dalej — potrzeba wchodzić na górę. Im wyżej się wspinać, tem szersze przestrzenie odkryją się dla oka, tem rozleglejszy horyzont rozpostrze się i większy przebieg słońca przedstawi się.

Toż samo i dla umysłu. Gdy człowiek pochłania wiedzę, odkrywają się przed duszą światy nieznane, a widząc wielką siłę ducha człowieka w poznaniach i dociekaniach tajemnic przyrody i świata ducha, poznaje swą moc: ducha - człowieka. Uczucie wtedy subtelnieje, godność wyrasta, a prawość się rozwija.

Uszlachetniać siebie przez zdobywanie wiedzy przedewszystkiem należy, tem wyzwolimy duszę, bo szarpanie się o wyzwolenie ciała, gdy duch w błocie nędz świata tarza się, nie doprowadzi do celu.

W. Halban.

RÓŻNE WIEŚCI.

× **Ładna zabawa.** We wsi Szablaku nad Narwią w ziemi Łomżyńskiej, flisacy, wysyłający drzewo do Prus, prosili pewnego gospodarza, ażeby im pozwolił w mieszkaniu urządzić zabawę, ponieważ to była sobota. Gospodarz dał im mieszkanie, po tańcach jednak i pijatyce flisacy tak gospodarzowi podziękowali za gościnność, aż mu się ręka złamała od pięści i kijów.

Za twoje myto jeszcze cię pobito...

A. T.

× **Tow. gimnastyczne w Sosnowcu** zalegalizowane zostało w ostatnich czasach. Towarzystwo ma prawo: utrzymywania sal gimnastycznych i odpowiednich placów, urządzenia ćwiczeń i popisów, wycieczek, posiadania bibljoteki i czytelni dla członków, chórów i orkiestry, organizowanie odczytów publicznych z dziedziny wychowania fizycznego. Członkami Tow. mogą być osoby płci obojej. Wpisowe wynosi rb. 1, składka roczna rb. 6.

× **Po ślubie do grobu.** W pewnej wsi pod Mirem w gub. Mińskiej odbywało się wesele, w czasie którego pan młody założył się, że wypije 12 butelek piwa. „Wygrał“ zakład, lecz wkrótce też zemdlał i już nie można go było docucić.

Panna młoda z rozpaczy otruła się karbolem.

× **Zlot dziatwy** sokolskiej odbył się w Chicago jako pierwsza tego rodzaju uroczystość polskich sokołów w Ameryce. W zlocie tym wzięło udział około 250 umundurowanej dziatwy z różnych dzielnic Chicago, oraz około 200 starszych członków. Odbyły się ćwiczenia i pochód. Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że wśród sokolstwa polskiego w Ameryce obudziło się bardzo żywe zainteresowanie dla ruchu skautowego. Dzienniki polskie wiele rozpisują się na temat potrzeby zorganizowania oddziałów skautowych przy sokołach amerykańskich.

ZABAWA i ROZRYWKA.

Gra w krawca.

Uczestnicy gry siedzą kołem, jeden zaś pozostaje w środku i przedstawia krawca. Krawiec szuka swych nożyc i obchodząc koło od jednego do drugiego, zapytuje: „Niema tu moich nożyc? Każdy odsyła go do sąsiada. Zniecierpliwiony krawiec woła wreszcie: „Wszyscy szukać mi nożyczek“. Na to zmieniają wszyscy swoje miejsca, krawiec zaś w tym zamęcie zdobywa krzesło; kto pozostał bez miejsca daje fant i pozostaje w środku.

Rozcięcie jabłka w powietrzu.



Powyższy rysunek służy do objaśnienia sposobu rozcięcia jabłka w powietrzu.

Jabłko nasadzamy na nóż tak, aby ono było tylko nadcięte i mogło na nim zawisnąć. Trzymając w lewem ręku tak przygotowane jabłko, uderzamy tylcem (stroną tępą) noża trzymanego w ręku prawem, w nóż, na którym znajduje się jabłko, i przez silne uderzenie jabłko zostanie rozcięte.

Gdy uderzymy mocno w nóż, jabłko da pewien opór, dzięki czemu nóż przez nie przejdzie, przekrajawszy je na dwoje.

Złapał kozak tatarzyna.

W wagonie kolei żelaznej jechali razem adwokat i ksiądz. W trakcie rozmowy, która się zawiązała, a następnie przeszła w sprzeczkę,—adwokat nagle spytał:

— Gdyby mieli sprawę z sobą ksiądz i djabeł, ciekawa rzecz, ktoby z nich wygrał?

— Djabeł — brzmiała odpowiedź księdza,—bo on ma wszystkich adwokatów za sobą.

Na studjach malarskich.

— Śliczna jesteś, moja Kasiu, chętniebym z ciebie wymalował obraz.

— E!.. Niech ino pan tak się nie śpieszy, bo jak mój chłop pana zamaluje, to ci dopiero będzie obraz!

Także racja.

— Dlaczego ożeniłeś się z taką małą kobietą?

— To przez oszczędność: mniej potrzeba na suknie.

Niepoprawny.

— A ty, niedobre dziecko! Jak mogłeś powiedzieć, że twoja ciotka głupia! Powiedz, że tego żałujesz!

— Żałuję, że ciocia głupia.



Tak to być ojcem!

ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożył W. Winnicki.

1) X . . . . . .
2) . X . . . . .
3) . . X . . . .
4) . . . X . . .
5) . . . . X . .
6) . . . . . X .
7) X

Rząd krzyżyków należy zastąpić literami, któreby utworzyły tytuł znanego nam pisma.

Kropki wraz z krzyżykami, czytane w kierunku poziomym należy zastąpić literami, któreby utworzyły następujące wyrazy:

1) nazwa ludzi w najmłodszym wieku
2) godło chrześcjan (zdrobniale).
3) gatunek warzywa.
4) pusta przestrzeń (wyrazić inaczej).
5) wysoki budynek, który służył w dawne czasy dla badania okolic i nieprzyjaciela.
6) imię żeńskie.
8) kopalnia węgla w Polsce.

Powyższe wyrazy ułożyć z następujących liter:

a, a, a, a, a, a, a, ą, b, b, c, d, d, e, e, i, i, i, i, k, k, k, n, n, n, o, p, r, r, r, r, t, u, u, ó, w, w, w, w, y, y, y, z, z, z, z, ż, ż, ż.

Odpowiedzi od Redakcji.

— p. **W. Lebiodzie.** Rb. 1 otrzymaliśmy.

— p. **J. Gronowskiemu.** Wysyłamy podług danego adresu. Dziękujemy Wam bardzo za poparcie.

— p. **M. Gwiazdowiczowi.** Numery brakujące Wam do kompletu wysłaliśmy. Pieniądze otrzymaliśmy.

— **p. p. H. Słomce, C. Ostrożańskiemu, J. Kretowi, Ch., J. Smole, J. Moczulskiemu, W. C., W. Krukowskiemu., A. Widłakowi, M. Więtczukowi, W. Wynimko, S. K., K. Stańczykowi, A. Krawczyńskiemu, Markowi Lechowi, J. Lemieszównie, W. Koźmińskiemu, Józ. Domagale, J. Sobiechowi, R. Owsikównie, J. Rosłańcowi, J. Głosowi, J. Jarockiemu, K. Żółkowskiemu, W. Mackiewiczowi, M. Piekarskiemu. J. Zabielskiemu, S. Kaczmarskiemu, W. Iwanickiej, Z. Szopównie J. Niećce, J Borkowskiemu, K. G.** i wszystkim tym, którzy nadesłali nam swe utwory dla „Drużyny", dziękujemy serdecznie za pamięć o nas. Artykuły po przejrzeniu drukować będziemy w „Drużynie", w miarę wolnego miejsca. Obecnie „Drużyna" jest niewielką co do objętości, a spraw różnych do omówienia byłoby setki; wobec tego drukujemy stopniowo to, co uważamy za najpilniejsze. Staraniem naszem i Waszem powinno być dążenie do powiększenia objętości pisma, a do tego możemy dojść tylko przez rozpowszechnienie „Drużyny", czego jeden ani kilku, nie dokona, lecz wszyscy razem wspólnemi siłami. Niech „Drużyna" ma parę tysięcy przedpłatników, a wtedy i prace nasze drukowane większą przyniosą korzyść, gdyż większą gromadkę osób zespolą do walki z ciemnotą i lenistwem.

Weźmy się więc raźno do roboty, a wszyscy napewno zobaczymy wkrótce „Drużynę" powiększoną w dwójnasób. Przyjmijcie uściski dłoni.

— p. **A. Widłakowi.** „Drużynę" dla Waszego kolegi wysłaliśmy.

— p. **W. Kotlińskiemu.** Wysłane.

— p. **A. Mioduszewskiemu.** Wysyłamy w dalszym ciągu.

— p. **J. Szczygielskiemu.** „Drużyna" wychodzi stale co dwa tygodnie. № 7 i 8 wysłaliśmy powtórnie. Ściskamy dłoń.

—**Druhowi z pod Zamościa.** Za adresy dziękujemy bardzo, wysłaliśmy wszystkim „Drużynę".

— p. **J. Smole.** Numery i prospekty wysłane. Wysłaliśmy jednocześnie list zamknięty.

p. **Fr. Gensównie.** Adres zmieniliśmy.

— p. **B. Łąkocy.** Wysłaliśmy wszystkie numery od początku. Za życzenia dziękujemy.

— p. **A. Pasiakowi.** Kartę otrzymaliśmy, nauczycieli zawiadomiliśmy.

— p. **J. Papajowi.** „Drużynę" dla p. Metryckiego wysyłamy stale.

— p. **St. Anyszce.** List otrzymałem za późno, a szkoda wielka, z przyjemnością byłbym pojechał Pozdrówcie uczestników odemnie A. Ch.

—p. **Izydorowi Wielemb...** Dla p. J. „Drużynę„ wysłaliśmy. A w jakiej guberni ta stacja?

— p **Helenie Bieleckiej.** Wysłaliśmy od początku. Za słowa uznania jesteśmy bardzo wdzięczni.

— p. **St. Staszyńskiemu, mieczysławowiakowi.** Numer 3-ci wysłany. Zasyłamy pozdrowienie wszystkim.

— p. **A. Cypińskiemu.** Adres zmieniliśmy. Numery wysłane. Za życzenia serdeczne dzięki.

— **T. Wojnowskiemu.** „Drużyna" dla p. A. P. wysłana.

— p. **P. Zapartowi.** Wysyłaliśmy i wysyłamy nadal bez przerwy.

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.